

Dorota Miśkiewicz o albumie „Best Of”

„Muśnięcie pędzlem”, to Jej najbardziej znany duet z Cesarią Evorą, ale wszystkie z duetów, w których uwielbia śpiewać, są jak muśnięcie pędzlem. Każdy ma inny kolor, bo każdy Jej Gość jest wyjątkowy. Grzegorz Turnau, Grzegorz Markowski, Wojciech Młynarski, Wojciech Waglewski i... Jerzy Wasowski! Filarami tej barwnej gamy są Marek Napiórkowski, Michał Rusinek i Tomasz Kałwak. Choć sama mieni się w szarej tonacji, Jej album „Best Of” jest najlepszym świadectwem tego, że...

Dorota Miśkiewicz żyje kolorowo!

Dorota, gdybyś miała określić siebie poprzez kolor, to na jaką tonację byś postawiła?

Dorota: Uwielbiam wszystkie kolory, ale najbardziej lubię szarość, bo zawiera wiele tonacji. Te szarości mogą mieć różne odcienie, potrafią się np. lekko mienić fioletem, więc jeżeli mam wybrać jeden, to stawiam na szary.

Szarego nie ma w tęczy, a Twój album „Best Of” jest jak pełna paleta barw! Zaczyna się brawurowo, bo najjaśniej! Z jakim kolorem kojarzysz promujący go utwór?

Dorota: Piosenka „Bezbledny” to kompozycja premierowa. Może się kojarzyć z kolorem żółtym, takim słonecznym, wakacyjnym, lekkim, dlatego, że jest żartobliwa. Powstała zupełnie bez żadnego ciśnienia, bez nadmiernego pochylania się nad szczegółami, w ekspresowym tempie. Pamiętam jak zostawiłam Marka Napiórkowskiego samego i powiedziałam: "wychodzę, jakbyś mógł mi w tym czasie napisać jakąś wesołą piosenkę..." Wróciłam i ona już była! Michał Rusinek pisał tekst kiedy prawie wszystkie instrumenty były już zarejestrowane, a ja właśnie podchodziłam do mikrofonu. Mam wrażenie, że słyhać w tej piosence to, co nam towarzyszyło w trakcie nagrania, czyli po prostu zwykłą radość.

Michał Rusinek nie pierwszy raz okazał Ci swoje względy...

Tak, a uznałam, że – z racji czasu - musimy oprzeć się na ekipie sprawdzonej. Nazwijmy ją ekipą pomarańczową, dlatego, że taki odcień miała płyta „Caminho”, przy której Michał Rusinek, pomógł mi w pisaniu tekstów. Sporo napisał sam, wyedytował niektóre spośród moich, kilka napisaliśmy wspólnie. Do pomarańczowej ekipy należą także Tomasz Kałwak, aranżer, producent oraz Marek Napiórkowski, który skomponował muzykę nie tylko na Caminho, ale i na

inne płyty. Do bezbłędnego teamu dołączyli jeszcze Patryk Stachura na basie oraz Michał Dąbrówka na bębnach. I to już naprawdę była mieszanka wybuchowa.

Blżej Ci do osób obłędnie bezbłędnych, czy bardziej roztrzepanych? Jest tu odrobina prawdy o Tobie?

Dorota: „Bezbłędny” jest czystą zabawą słowem. To bardzo zdystansowana piosenka. Wiadomo, że nikt nie jest bezbłędny, a jeżeli już ktoś tak się postrzega, to na pewno mężczyźni, nigdy nie kobiety (śmiech)

Byłabyś w stanie pokochać bezbłędного mężczyznę?

Dorota: Jeżeli coś jest bezbłędne, to jest po prostu nudne! Pamiętam, jak kiedyś pisaliśmy piosenkę, w której gitara była trochę za późno w stosunku do pozostałych instrumentów. Niepoprawna, z błędem. Ale była tak pięknie zagrana, że poprosiłam realizatora dźwięku, aby wyrównał tę partię. I po wyrównaniu okazało się, że fraza przestała być piękna. To, że nie jesteśmy idealni, tacy pod linijkę, metronomiczni, procentuje tym, że życie jest po prostu barwne.

Utwór „Pod rzesami” za sprawą Grzegorza Turnaua ma klimat krakowski, a kolor?

Dorota: Piosenka „Pod rzesami” ma na pewno kolor niebieski, gdyż jest trochę niebiańska, opowiada o miłości, która może być spełniona tylko po tamtej stronie chmur, po tamtej stronie nieba. Pamiętam mój pierwszy telefon do Grzegorza Turnaua z prośbą o napisanie słów i zaśpiewanie ze mną, byłam nieprawdopodobnie przejęta! Jeszcze bardziej byłam przejęta, gdy oddzwonił z informacją, że to zrobi, bo spodobała mu się muzyka Marka Napiórkowskiego i moje śpiewanie! Od tej piosenki zaczęła się nasza znajomość, która trwa już tyle lat i nadal utrwała się muzycznie - ja występuję na płytach Grzegorza, a Grzegorz nadal bierze udział w moich nagraniach.

„Um Pincelada” wpisuje się w malarski sznyt „Best Of” bo znaczy muśnięcie pędzlem. To Twój najślynniejszy duet. Jak dziś wspominasz Cesarię Evorę?

Dorota: Bardzo mnie cieszy, że na składance „Best Of” znalazł się również duet z Cesarią Evorą. To nagranie od dawna było niedostępne na płytach, a już teraz jest! Udało mi się zaśpiewać z wielką diwą, bosonogą pieśniarką z Wysp Zielonego Przylądka, to przecież historia zupełnie

niebywała, spotkanie dwóch kobiet z różnych pokoleń, różnych kontynentów, różnych tradycji i z różnymi doświadczeniami. Muzyka, niezależnie od statusu materialnego, od kultury, po prostu łączy! Śpiewaliśmy z Cesarią kilka razy na koncertach. Pamiętam jak zawsze wszystko było świetnie zorganizowane. Nie mogłam się nadziwić, jak to wszystko brzmiało na scenie, jacy znakomici realizatorzy dźwięku dbali o nasz komfort. I nigdy nie zapomnę, kiedy ona, jak już wracałyśmy z koncertu, ni stąd ni zowąd pocałowała mnie w rękę. Zapamiętam ten gest do końca życia. Onieśmieliła mnie, bo ta ja powinnam ją była pocałować. Wielkie przeżycie, piękne wspomnienia. Jaki kolor może mieć ta pieśń? Żółty. Kolor bardzo mocno naświetlonego piasku jakiejś wspaniałej plaży, bo mimo że to nie są najweselsze dźwięki, to jednak czuć afrykańskie słońce. „Zmienia się świat, a historia ma trwać” – minęło już parę lat od nagrania tej piosenki, świat się trochę zmienia, moja sytuacja też, ale moja historia nadal trwa! Wciąż śpiewam, nagrywam kolejne płyty i czasem oglądam się wstecz, zwłaszcza przy okazji tej składanki, na to, co się zdarzyło w moim życiu, w tzw. międzyczasie.

Ale patrzę też w przód, na to, co jeszcze mam do zrobienia, widzę np mój nowy projekt z pianistami "Piano.pl", który ukaże się na jesień, wielkie przedsięwzięcie, w kolorze czarno-białym oczywiście, jak klawisze fortepianu.

„Nucę, gwizdę sobie” mieni się też Warszawą... jaką barwę przypisałabyś tym dźwiękom?

Dorota: Piosenka „Nucę, gwizdę sobie” ma absolutnie kolor pomarańczowy, tak jak cała płyta „Caminho”. Jest lekka, łatwa i przyjemna. I o Warszawie. Słowa napisałam razem z Michałem Rusinkiem, muzykę z Markiem Napiórkowskim, aranżację z Tomkiem Kałwakiem, czyli wszystko w sprawdzonym zestawie. Czuję się związana z Warszawą, bo chociaż nie urodziłam się w stolicy, mieszkam w niej całe życie. W piosence, pojawia się bandoneon, ale proszę nie mieć żadnych ulicznych skojarzeń z jakimś akordeonistą chodzącym po podwórkach. W dodatku, jak to często bywa, akordeonistą, który nie umie grać, ale mimo wszystko to robi!. Przepraszam, ale ostatnio grał u mnie taki jeden i zdenerwował mnie swoją bezczelnością.

W przypadku naszego bandeonu nie chodziło o warszawskie skojarzenie tego typu. Bardzo zdolny Jan Smoczyński, u którego wtedy nagrywaliśmy, powiedział, że on by tutaj coś jeszcze dograł. Wyjął bandoneon, dograł i pięknie się wpisał w klimat. Najważniejsze jednak, poza partią gitary, która stanowi bazę całości, są instrumenty perkusyjne, na których zagrał brazylijski perkusista - Luiz Guello. To on nadał ton temu utworowi, podobnie, jak w "Budzić się

i zasypiać", który też znalazł się na składance. W obu tych utworach na fortepianie zagrał po mistrzowsku Marcin Wasilewski. Spotkanie oko w oko z Brazylią było ciekawe, dotknęliśmy pięknie kołyszącego się pulsu i próbowaliśmy do niego dorównać nasz puls. Wszyscy dopasowywali się do instrumentów perkusyjnych!

Jaki odcień ma według Ciebie relaks?

Dorota: Oczywiście zielony! Jeżeli moglibyśmy się przenieść w przestrzeń, gdzie nie ma czasu, jest to właśnie przyroda. „Poza czasem”, to melodia, do której słowa napisała Magda Czapińska. Od razu nasuwa się skojarzenie z legendarnym już leżeniem pod gruszą na dowolnie wybranym boku – zresztą tej samej autorki. Patrzenie na piękno przyrody, słuchanie jak pięknie śpiewają ptaszki, to wszystko jest też w tej piosence: „poleżmy pod jabłonią, niech inni gdzieś tam goniają”. Ja dokładnie to robię. Kiedy mam już wszystkiego dosyć, za dużo myśli w głowie, kiedy jestem zmęczona, wyjeżdżam pod Warszawę, zamykam się w małym domku, wyciszam telefon, z nikim nie rozmawiam i po prostu słucham jak trawa rośnie.

Grzegorz Markowski, to bardzo wyrazista postać! Jak udało Ci się Go stonować?

Dorota: Numer „Dwoje różnych” musi mi się kojarzyć z kolorem srebrnym. Kolorem cudnego cadillaca, którym na nasze nagranie podjechał Grzegorz Markowski. Jego włosy wspaniale powiewały, a ja jechałam za nim i po prostu nie mogłam się nadziwić, jak to wszystko świetnie wygląda. Bardzo się cieszę, że zgodził się zaśpiewać ze mną tę piosenkę, bo faktycznie, my jesteśmy tymi dwoje różnych. On z rozwianymi włosami, ja ze związanymi. On rockowy, bardzo ekspresyjny, ja raczej stonowana. On głośny, ja cicha. I tak jest w tej piosence – chciałam, aby te kontrasty były zaakcentowane. Okazało się, że Grzegorz Markowski jest tak muzykalną postacią, że nie był w stanie użyć swojej rockowej mocy, tylko zaśpiewał tak delikatnie jak muzyka tego wymagała. Też fajnie, bo pokazał liryczną stronę swojej natury. A ja będę wspominać nasze spotkanie, srebrnego cadillaca i kilka zdjęć, które sobie przy okazji zrobiliśmy. I to, że był tak miły, że w ogóle chciał mu się w tym jego zagonionym świecie, mając przecież tyle przeróżnych propozycji, przyjechać i z córką swojego kolegi nagrać piosenkę w zupełnie nie swojej stylistyce.

„Nieuniknione” pulsuje kolorami natury, nie ma jasnej energii. Dlaczego wybrałaś ten utwór?

Dorota: Na składance „Best Of” znajdują się przeważnie piosenki najbardziej lubiane przez słuchaczy. A ja chciałam zamieścić tu też takie, które może hitami się nie stały, ale gramy je często na koncertach i bardzo się podobają, choć nie mają jasnej, pozytywnej energii, lecz trochę ciemniejszą. I właśnie taka jest kompozycja pt.: „Nieuniknione”. Wybieram dla niej kolor brązowy, bo kojarzy mi się z ziemią. Najlepiej śpiewa się ją na bosaka. Jest trochę afrykańska, bardzo rytmiczna choć nie najweselsza. Czuję, że ona wrasta korzeniami w ziemię!

Z każdym dniem inaczej mienisz się nastrojami, czy zawsze jesteś optymistką?

Dorota: Ja jestem optymistką i pesymistką jednocześnie, więc te wszystkie kolory, które wymieniłam, przenikają się we mnie. Są dni, kiedy jest mi po prostu źle i wchodzę w ten brąz, a nawet czerni. Tam się zagłębiam i tam się okopuję. Siedzę sobie w tych swoich okopach i czekam, aż mi przejdzie. Ale zawsze wiem, że mi przejdzie! Czasem wystarczy przeczekać, czasem na siłę trzeba przebić smutek radością, to się też da zrobić, ale do tego trzeba wyjść z okopów.

Z Wojtkiem Waglewskim, autorem tekstu „W komórce” wyśpiewaliście persyflaż na telefony komórkowe? Ale to tylko pierwsza warstwa farby, co kryje się pod spodem?

Dorota: Piosenka „W komórce” może mieć kolor telefonu komórkowego. Biały! Teraz są modne białe telefony komórkowe. Kiedy Wojtek Waglewski usłyszał moją prośbę o napisanie dla mnie tekstu, westchnął: "tego się właśnie obawiałem! O czym to ma być, ja tworzę męskie teksty, przecież Ci nie napiszę o owłosionych nogach?" Odparłam: "napisz o czym chcesz, może o braku telefonu, skoro Ty go nie masz". Byłam tak szczęśliwa, że w ogóle mnie nie odrzucił przy pierwszym podejściu.... I być może mówiąc o tym braku telefonu jakoś go zainspirowałam, bo faktycznie napisał utwór „W komórce”. O tym jak możemy być uwięzieni w sieci. Często w restauracji widzę jak ludzie, zamiast ze sobą rozmawiać, sprawdzają co się dzieje na fejsie, zapatrzeni w ekran, żyją w telefonach. Ta piosenka jest akurat o tym, że mężczyzna chciałby uwięzić kobietę, usidlić ją, zamknąć w komórce, i że nic dobrego z tego nie wyniknie. Dla obojga zresztą. Ta dwuznaczność bardzo mi się podoba. Komórka może oznaczać zamknięcie pod kluczem, ale też fakt uwięzienia w sieci komórkowej. Nasze nagranie trwało bardzo krótko.

Wojciech przyszedł, nagrał trzy wersje, powiedział: wybierzcie sobie coś z tego i poszedł do domu.

A ja później próbowałam się do niego dograć, tak to wyglądało. Choć nagrywaliśmy osobno, bardzo lubię słuchać szczególnie końcówki tego utworu kiedy ma się wrażenie przekomarzania! Udało nam się uzyskać taki efekt jakbyśmy faktycznie stali obok siebie i trochę się podpuszczali, bawili. Jest takie nagranie dwóch wspaniałych brazylijskich wykonawców Elis Reginy i Toma Jobima "Aguas de Marco", nie chcę się do nich porównywać, bo to mistrzowie, ale nasze śpiewanie pod koniec przypomina mi tamtą piosenkę. Ma to swój urok!

„So gia”, to pokłosie Twojego spotkania z Cesarią. Historia mocno zabarwiona emocjami...

Dorota: Owoc mojego duetu z Cesarią Evorą, jej najbardziej znana piosenka - Sodade, we włoskiej wersji językowej - So Gia. Tym razem w wykonaniu moim oraz Stefano Bollaniego. Pewnego razu napisał do mnie włoski producent Alberto Zeppieri, że wydaje we Włoszech płyty z włoskimi artystami, którzy śpiewają piosenki z Wysp Zielonego Przylądka. Jako że ja śpiewałam z Cesarią, to chociaż nie jestem Włoszką, byłoby miło, gdybym się zgodziła. Postawił jeden warunek - muszę zaśpiewać z włoskim artystą. Wtedy wymyśliłam Stefano Bollaniego, wielką gwiazdę pianistyki jazzowej, nie tylko włoskiej. Artysta światowego formatu, niezwykle sławny w świecie jazzowym, ni stąd ni zowąd, też się zgodził! Być może skojarzył moje nazwisko z nazwiskiem mojego brata Michała Miśkiewicza, obaj nagrywali dla tej samej wytwórni ECM. Może uznał, że mam dobre geny, bo nie dość, że zagrał, to jeszcze ze mną zaśpiewał. Do tej pory ta piosenka funkcjonowała na różnych składankach tylko we Włoszech. Natomiast w Polsce pojawia się pierwszy raz. Jaki ma kolor? Czerwony! Włochy kojarzą mi się z sercem, temperamentem.

Cenisz dojrzałych Artystów, a Oni cenią Ciebie. Wojciech Młynarski zawsze kojarzy się z dowcipem, jaką feerią barw skrzy „Samba z kalendarza” jego autorstwa?

Dorota: Czerwony już był, żółty był, pomarańczowy? Niech będzie jeszcze raz żółty, bo piosenka jest niezwykle radosna, mimo tego że jest o rozstaniu. Zasługa w tym - z jednej strony - Marka Napiórkowskiego, który lubi pisać wesołe piosenki, z drugiej strony - Pana Wojciecha Młynarskiego, który nawet kiedy pisze smutne piosenki, to one prawie zawsze mają pozytywna

pointę.

I tak jest w tym przypadku. „Samba z kalendarza” to historia pewnej znajomości ułożona miesiącami, od poznania się (grudzień, styczeń), przez zakochanie (luty-lipec), do rozstania (od sierpnia wszystko zaczyna się psuć). Nasze pierwsze spotkanie Panem Wojciechem Młynarskim odbyło się dawno temu. On wtedy poprosił mnie, nastolatkę - zupełnie niebywałe - o napisanie muzyki do jego tekstu. „Kolęda wędrujących” znalazła się później na mojej pierwszej płycie. Byłam dumna i blada, że mogłam dopisać muzykę do jego słów. Po latach, tym razem ja zgłosiłam się do niego i poprosiłam o napisanie słów do już powstałej muzyki. Zasugerował, żeby mu przekazać melodię najlepiej na... kasecie magnetofonowej. Mimo szczerych chęci, wystaliśmy ją mailem w formacie mp3. Gdy przyszłam do jego domu, żeby posłuchać już gotowego tekstu, w zdumieniu zobaczyłam, że na jego biurku stoi jednak magnetofon, na który Pan Wojciech nagrał sobie naszą melodię przykładając go do głośnika komputera... Podczas odtwarzania usłyszałam najpierw głośny szum, a potem w tym szumie skrawki mojego głosu i gitary Marka. Pomyślałam: jak on może cokolwiek usłyszeć na tym nagraniu?! Okazuje się, że wychwyił doskonale wszystko! To, co napisał, od razu mi zinterpretował, czyli zaśpiewał mi tę piosenkę, a jak wszyscy wiemy, Pan Wojciech jest świetnym interpretatorem. Uważam, że jest znakomitym wokalistą, więc kiedy go usłyszałam, to jedyne o co mogłam poprosić, to żeby zaśpiewał jeszcze raz, może mi się choć trochę utrwali. Pan Wojciech po prostu wyraża to, co jest w tekście. On śpiewa słowem.

Tato saksofonista, brat perkusista, Ty wybrałaś smyki, a jednak „zagrałaś” w „Sambie...” na trąbce. Nie brakuje Ci brzmienia skrzypiec?

Dorota: W „Sambie z kalendarza” udaję grę na trąbce, nawet z efektem „wah-wah”. Cała płyta „Ale”, z której ta piosenka pochodzi jest pełna przeróżnych dźwięków, dziwnych odgłosów. Takie było nasze założenie. W innych piosenkach słyhać np.: stukanie landrynkami, granie na kanapie, granie na skrzypcach - ale nie tylko melodii, również granie rytmów na pudle skrzypiec. Po zakończeniu studiów w Akademii Muzycznej w Warszawie, skrzypce rzadziej mi się przydają, ale zdarza mi się brać je do ręki.

Jerzy Wasowski nosił się szalenie elegancko, w jakich kolorach postrzegasz tę piosenkę?

Dorota: „Lubię być szczęśliwa” musi mieć kolor sepii, jak stare zdjęcie, kadr zatrzymany

na chwilę, jak duet z Panem Jerzym Wasowskim z płyty „Wasowski odnaleziony”. Grzegorz Wasowski faktycznie odnalazł nagrania domowe Pana Jerzego na dnie szuflady. Zaniósł Krzysztofowi Herdzinowi i powiedział: dopisz do tego orkiestrę. I Krzysztof dopisał. Co więcej, udało się tę orkiestrę również dograć! A to jest naprawdę niezły wyczyn, dlatego że te nagrania są bardzo różne! Nagle na przykład zmienia się wysokość dźwięku, bo kasetę przeleżała za długo. Zmienia się również tempo, przecież Pan Jerzy grał po prostu dla siebie i dla przyszłych wykonawców, żeby im pokazać jak to ma brzmieć. Grał tak, jak mu serce podpowiedziało, a cała orkiestra musiała się do niego dostroić i dorównać. Do tego trzeba było wycinać ze środka całe frazy, które miałam zaśpiewać, w tym również pianino, na którym grał Pan Wasowski! Czym zastąpić to pianino, kiedy ono nagle znika? Szukanie w internecie jakiś próbek pianin o podobnym brzmieniu, odszumianie starych nagrań - to było naprawdę karkołomne przedsięwzięcie, które jakimś cudem się udało. Jeżeli mowa o marzeniach, to ja bym raczej na takie marzenie sama nie wpadła! Wymarzyć sobie, że zaśpiewam kiedyś z Panem Jerzym Wasowskim?! To po prostu byłoby niemożliwe...

Kabaret Starszych Panów był jedyny w swoim rodzaju, co Cię w twórczości duetu Wasowski-Przybora najbardziej urzekło?

Dorota: Kabaret Starszych Panów to klasyka. Uwielbiam absolutnie. Pani Kaliny Jędrusik nie da się naśladować w żaden sposób. Muzyka i słowa tak cudnie współgrały, to była koronkowa robota! Zachwyca mnie dystansem do życia, który miał Pan Jeremi Przybora, muzyką Jerzego Wasowskiego, tam każda nuta waży, wszelkie zmiany sprawiają, że piosenka traci. Jego nuty podobno były zawsze pięknie napisane, można powiedzieć, wykaligrafowane. To jest świat, który już odchodzi. Teraz mamy sms-y, zapominamy o interpunkcji, nie piszemy polskich znaków, nasza wypowiedź skraca się coraz bardziej i upraszcza, a tam, myśl była pełna, piękna i elegancka.

„Anna Joanna” to utwór zupełnie nie w Twojej stylistyce. Z Brazylii zabierasz słuchaczy na Bałkany. W jaką kolorystykę zanurzasz się śpiewając tę piosenkę?

Dorota: Jak to się stało, że ja nagle zaśpiewałam piosenkę bałkańską? Ja, która w ogóle się tą muzyką - przyznam szczerze - nie interesowałam. Raczej fascynowała mnie muzyka brazylijska, czy jazzowa. A tu nagle Bałkany, dziwne metrum, wszystko jakby pływające, zupełnie inne

melodie. Przy okazji pewnego Trójkowego wyjazdu narciarskiego, dziennikarz Grzegorz Brzozowicz zobaczył mnie razem na scenie z Marcinem Wyrostkiem podczas wieczornego jamu, wtedy natychmiast złożył nam propozycję nagrania piosenki "Jovano, Jovanke". Marcin ją znał, od razu mi zagrał, a ja powiedziałam: "dobrze, nagram tę piosenkę, ale spróbujmy dopisać do niej polskie słowa". Moje pierwsze skojarzenie powędrowało do Bogdana Loebła, z którym znamy się od mojej pierwszej płyty w życiu, nagranej w latach 90. z Włodzimierzem Nahornym. To były „Kolędy na cały rok”. Kolędy, które napisał właśnie Włodzimierz Nahorny do słów Bogdana Loebła. Tam już spostrzegłam, że Pan Bogdan potrafi pisać prostym językiem o rzeczach ważnych i sprawić, że słowa mają delikatnie ludowy charakter, a tego właśnie było mi trzeba. Piosenkę „Anna Joanna” gramy na koncertach prawie zawsze i zawsze bardzo się podoba. Dlatego postanowiłam, że na płycie „Best Of” zamiast z Marcinem Wyrostkiem, umieszczę wersję zagrana live z zespołem Kameleon. Uwielbiam życie koncertowe. Uwielbiam być na scenie. Uznałam, że jeden taki utwór, po prostu z koncertu, ze sceny, może nie perfekcyjny, ale za to bardziej ekspresyjny, przyda się na płycie. Kolor tego żywiołu musi mieć dramatyczną mętność ciemnej wody, bo Anna Joanna stojąc nad brzegiem wody, nie wie co zrobi ze swoim życiem, "ona wciąż nad wodą stoi, myśli swych się boi", toń tej wody musi być ciemna.

„Best Of” to najlepsze z najlepszych, od szarych do jaskrawych, od jasnych do głębokich, niektóre wcześniej niepublikowane utwory. Podsumowując, artystycznie to cała Ty?

Dorota: Płyta „Best Of” jest dla mnie czymś bardzo miłym. Podsumowaniem pewnego etapu życia, tego co już się wydarzyło. Oczywiście niepełnym, bo nie znalazły się tu piosenki dziecięce Lutosławskiego i Tuwima nagrane z zespołem Kwadrofonik, nie znalazła się moja pierwsza płyta „Dorota Goes to Heaven - Zatrzymaj się”, nie ma piosenek "Magda, proszę" i "Mój wilku", do których powstały teledyski, ale znalazło się sporo ważnych dla mnie utworów. Przede wszystkim duety, uwielbiam je nagrywać. Piosenki, które pozwoliły mi zaistnieć na antenie radiowej. Również te, które sprawdzają się na koncertach. Utwory, które nie znalazły się na moich płytach, a znalazły się na płytach innych. Na „Yugopolis 2”, „Wasowski odnaleziony”, na włoskich składankach. Jest tu piosenka premierowa i to też mnie bardzo cieszy, bo była pretekstem żeby jeszcze sobie coś nowego nagrać. Gdy przyglądam się tym wszystkim utworom,

stwierdzam, że moje inspiracje są głównie brazylijskie, bo i płyta „Caminho”, i płyta „Ale” pobrzmiewają w ten sposób. Na krążku „Pod rzęsami” jeszcze tego nie ma, choć w piosence „Nieuniknione”, przez chwilę słychać Brazylię... Zauważam też echa zainteresowań przeszłością, czyli piosenką, nazwijmy ją, oldschoolową, Kabaretem Starszych Panów. Jako przyprawy dodałam Bałkany (mimo że nie są moją główną inspiracją) i Afrykę - to za sprawą Cesarii. "Best of" na pewno mieni się kolorami. Cieszy mnie, że taka składanka ujrzała światło dzienne, chociaż nie ukrywam, że czuję się trochę skrępowana, bo wydaje mi się, że kompilacje tego typu powinno się wydawać w nieco starszym wieku... Kiedy robiłam opis do płyty i uświadomiłam sobie kto gra w każdym z utworów, postanowiłam, że u mnie nie może to wyglądać jak na pierwszej lepszej z brzegu składance, gdzie widnieją tylko tytuły utworów i tyle. Ci muzycy, to są tuzy! Jak mogę nie napisać, że zagrał Marcin Wasilewski, Krzysztof Herdzin, czy Marek Napiórkowski? Albo ci wszyscy instrumentalisci od Cesarii Evory, czy włoscy muzycy? Jak mogłabym nie wymienić Michała Dąbrówki, Roberta Lutego, Roberta Kubiszyna, Cezarego Konrada, Bogdana Kondrackiego, czy Pawła "Bzima" Zareckiego? Oni musieli się znaleźć w opisach! Dlatego zaletą posiadania płyty w postaci nośnika CD, a nie tylko pobranie go z sieci, jest to, że w książeczce albumu znajdziecie sporo informacji. Choć w Internecie też bardzo go polecam, a jako ambasadorka Legalnej Kultury dodam, że z legalnych źródeł oczywiście... Wracając do muzyki - bo nie czytanie opisów jest najważniejsze - mam nadzieję, że odbiorcy słuchającemu moich piosenek z albumu „Best Of” coś w duszy zagra i dzięki temu zamknie oczy i wyobrazi sobie co tylko będzie chciał - we wszystkich kolorach tęczy...

Rozmawiała: Anita Banita Bartosik